



## Dyskusja o bezpieczeństwie

Prezentujemy zapis dyskusji powstały w wyniku korespondencji z: **Stawomirem Czapnikiem, Franciszkiem Czechem, Wojciechem Gizickim, Antonim Kamińskim i Ryszardem M. Machnikowskim**

**Władza Sądenia:** Współcześnie, Europa stoi w obliczu wielu kryzysów, między innymi finansowego, towarzyszącego nam od 2008 roku, czy od niedawna konfliktu na Ukrainie. Czy negatywne doświadczenia z nimi związane, jak i sama retoryka kryzysu, będą nam towarzyszyć już zawsze?

**Stawomir Czapnik:** Antoni Słonimski w jednym ze swoich felietonów opisywał pewnego generała, przekonanego, że ludzie toną, gdyż żywią przeświadczenie o swej ciężkości, która ciągnie ich w dół. Wydaje się, że część europejskich elit przypomina owego wojskowego. Wielu ludzi – na pozór inteligentnych, w każdym razie uchodzących za specjalistów w swej dziedzinie – bezwiednie lub z premedytacją twierdzi, że wystarczy przestać używać kategorii kryzysu, aby sprawy zaczęły iść w dobrym kierunku. Taki woluntaryzm może wywoływać ironiczny uśmiech, lecz w gruncie rzeczy jest bardzo groźny.

Przypomnijmy, że pojęcie kryzysu nie jest samo w sobie negatywne, kryzys to po prostu stan przesilenia. Przeżywający go organizm może stoczyć się w odmęty choroby lub wyzdrowieć i uodpornić się na daną chorobę. Kryzys ekonomiczny, który dotknął wiele państw, w tym europejskich,

warto postrzegać w kategoriach materializmu dialektycznego. Problemy gospodarcze, z którymi musi się borykać wiele krajów na Starym Kontynencie, faktycznie biorą się ze sposobu, w jaki kapitalistyczna gospodarka światowa wychodziła z kryzysu lat 1970. Wtedy złamano siłę związków zawodowych, a pensje zaczęły stanowić coraz mniejszy odsetek PKB. Pojawił się zatem istotny problem popytu na wytworzone towary. Rozwiązano go w prosty sposób – zachęcano do konsumpcji na kredyt, czyli wydawania pieniędzy, których jeszcze się nie zarobiło. W Stanach Zjednoczonych machina konsumpcji została naoliwiona przez wtórne hipoteki na domy: ich wartość przez lata nieustannie rosła, lecz nie mogła rosnąć w nieskończoność i w pewnym momencie bańka spekulacyjna pękła. Wartość wymienną domów przedłożona nad wartość użytkową – miliony osób, w tym zwłaszcza kobiet i kolorowych z nizin społecznych – zostało wyeksmitowanych.

Konflikt na Ukrainie to osobny rozdział: można go postrzegać przez pryzmat wyraźnych zmian geopolitycznych. Rosja, bez względu na to, czy to się komuś podoba czy też wywołuje w nim awersję, wraca do gry jako mocarstwo regionalne z globalnymi aspiracjami. Na tle państw powstałych po upadku Związku Radzieckiego jawi

się ona jako dość atrakcyjne miejsce do życia. Świadczą o tym, zauważa francuski demograf Emmanuel Todd, twarde dane – w Rosji żyje się coraz dłużej, a dzietność Rosjanek rośnie (skądinąd jest wyższa niż Polek).

**Franciszek Czech:** Sądę, że w możliwych do wyobrażenia ramach czasowych retoryka kryzysu będzie powracać z większą lub mniejszą siłą. Warto przy tym zauważyć, że kryzys nie jest współcześnie rozumiany zgodnie z greckim źródłostwem jako moment przewartościowania i głębokich zmian. Traktuje się go raczej jako sytuację awaryjną, w której trzeba podjąć natychmiastowe działania, aby życie toczyło się zwykłym trybem i nie stracić tego, co się już ma. W klimacie intelektualnym, który wytworzył się wraz z upadkiem idei postępu, tak rozumiana kategoria kryzysu stała się jedną z głównych klisz interpretacyjnych dla rozmaitych niepożądanych wydarzeń i procesów. Modernistyczny optymizm historiozoficzny, w ramach którego niekorzystne wydarzenia traktowano jako przejściowe przeszkody na drodze do idealnego ładu społecznego, w znacznym stopniu się wyczerpał. Ostabła też nadająca metafizyczny sens cierpieniu perspektywa religijna, w której niekorzystne zjawiska traktowano jako momenty próby. Brak dłużej perspektywy historiozoficznej i postrzeganie problemów jedynie przez pryzmat aktualnej sytuacji, prowadzi do przekonania, że żyjemy w czasach chronicznego kryzysu i traumy. Mieszkańcy najbardziej rozwiniętych państw dostrzegają przede wszystkim to, co można stracić. Jeżeli nie dostrzega się perspektyw wzrostu, to zwraca się uwagę na te osiągnięcia, które są już zagrożone. W Polsce ten syndrom jest również obecny, chociaż nie jest on tak wyrazisty, ponieważ wciąż funkcjonuje paradygmat „gonienia Europy”. Generalnie

jednak kategorie ryzyka i kryzysu doskonale się wpisują w kondycję postmodernistyczną. W tym sensie Belinda Clyton nie bez racji zauważa, że „definitywnym nastrojem ponowoczesności jest strach”, co oczywiście nie oznacza automatycznie, że wszystko można do niego sprowadzić.

**Wojciech Gizicki:** Kryzysy były zawsze wpisane w dzieje Europy. Nie inaczej było przez ostatnie kilkadziesiąt lat. To prawda, że wcześniej nie były one tak wyraźne jak teraz. Z tego powodu Europejczycy żyli w przeświadczeniu, że nic złego nie może już ich spotkać, że integracja europejska przynosi wszelkie rozwiązania problemów. Dodatkowo elity dość często przekonywały, że żyjemy w najbardziej bezpiecznym miejscu na Ziemi. W dużej mierze było to słuszne założenie. Europa po II wojnie światowej dość udanie radziła sobie z problemami. Nie znaczy to jednak, że ich nie było oraz że nie należy być czujnym. Wojna na Bałkanach pokazała już w zdecydowany sposób jak groźne mogą być lekceważone wcześniej uprzedzenia i autorytaryzmy. Niestety nie wyciągnięto z tego należytych wniosków. Owo uspienie czujności i przeświadczenie o skutecznej realizacji kantowskiej idei „wiecznego pokoju” nie służyło należytemu przygotowaniu państw i społeczeństwa w Europie na nadchodzące trudności. Integracja europejska jest słusznym przedsięwzięciem. Jakkolwiek jednak nie może być celem samym w sobie, w którym zakłada się zrealizowanie idei federalistycznej, gdzie państwa będą jedynie tłem dla „superpaństwa europejskiego”, gdzie największą rolę odgrywałyby i tak dwa mocarstwa europejskie (Niemcy i Francja). Nie udało się jak dotąd ukształtować narodu europejskiego, społeczeństwo w Europie jest poważnie zróżnicowane. Mamy potężny kryzys demograficzny, który zmusza



twozywo.art.pl

do coraz bardziej aktywnego otwarcia na migrantów. To z kolei prowadzi do wielu sporów i konfliktów międzykulturowych.

**Antoni Kamiński:** Każdy kryzys ma swą specyfikę. Spośród wymienionych w pytaniu, kryzys finansowy wiąże się z eksperymentem ustrojowym obejmującym część państw-członków UE, będącym próbą stworzenia wspólnej waluty w ramach

układu państw względnie suwerennych pod względem polityki fiskalnej. Jest to problem wewnętrzny wynikły z instytucjonalnej słabości projektu strefy euro. Zarówno jego przyczyny, jak i skutki mają charakter polityczno-gospodarczy. Może on zagrażać przyszłości integracji europejskiej, ale jest to kryzys strukturalny w jej ramach. Zatem, o ile wywoła racjonalny proces identyfikacji przyczyn, wypracowania koncepcji

usunięcia ich, a wreszcie – negocjacji służących przekonaniu zainteresowanych stron o potrzebie jej przyjęcia, to uruchomi się proces uczenia, którego kryzysy są nierozdzielny elementem. Historia integracji europejskiej jest w znacznej mierze historią kolejnych kryzysów i ich przewycięzania. Kryzys w strefie euro jest zjawiskiem „normalnym”, zawsze towarzyszącym rozwojowi, ale czasem też rozpadowi systemów organizacyjnych.

Konflikt na Ukrainie jest zewnętrznym wobec UE i wykracza swą skalą poza ramy polityki regionalnej i europejskiej sensu stricto. Zarazem wiąże się z naturą procesu integracji europejskiej oraz z utożsamieniem członkostwa w UE z udziałem w cywilizacji Zachodu. Jego przyczyną jest zróżnicowany przebieg procesów zmian ustrojowych w pokomunistycznym świecie oraz trudność Rosjan z pogodzeniem się z utratą przez ich kraj części terytorium i statusu światowego supermocarstwa. Kiedy raz się pojawił ani Rosja, ani żadne inne państwo europejskie, ani cała UE nie ma jednostronnie kontroli nad jego przebiegiem. Jego unikalność, skala oraz niepewność co do jego natury i możliwych skutków użycia dostępnych narzędzi polityczno-militarnych i ekonomicznych powodują, że brak jest jednoznacznych, przekonujących recept na opanowanie go. Jego przyczyny obejmują różne sfery życia społecznego, a jego eskalacja może prowadzić do konfliktu zbrojnego w skali globalnej. Jego trwanie w obecnej postaci może prowadzić do rozkładu państwa ukraińskiego, co pociągnie za sobą destabilizację społeczno-polityczną Rosji oraz fale migracji w kierunku zachodnim, na której absorbują kraje sąsiednie, Unia Europejska, a nawet świat zachodni nie są przygotowane. Potencjał zagrożeń związanych z rosyjską polityką wobec Ukrainy jest

nieporównywalnie większy niż potencjał kryzysu w strefie euro podobnie jak trudności w znalezieniu odpowiednich środków jego opanowania.

Polityka Moskwy wobec Ukrainy jest nie tylko pogwałceniem prawa międzynarodowego oraz jej międzynarodowych zobowiązań, co zdarza się w polityce mocarstw wobec słabszych sąsiadów, ale potencjalnie może wywołać polityczno-gospodarczo-militarną zapaść na ogromnym, strategicznie ważnym obszarze kontynentu euroazjatyckiego. Dotyczy to nie tylko stosunków w układzie Rosja – USA – Europa, ale także, pośrednio, napiętej sytuacji w regionie Pacyfiku, gdzie Chiny konkurują o pozycję hegemonu z USA. Współwystępowanie tych dwu pól konfliktu powoduje, że ryzyko światowej katastrofy należy poważnie traktować.

**Ryszard M. Machnikowski:** Nawiązując do słów Kisiela: „to nie kryzys, to rezultat”. Kryzys finansowy w Europie związany jest w znacznej mierze z błędną decyzją przyjęcia wspólnej waluty przez państwa, które nie spełniały elementarnych kryteriów unii walutowej – do strefy Euro weszły państwa o zupełnie odmiennych gospodarkach oraz kulturze gospodarowania. Kryzys finansowy (pomijam tu globalne przyczyny) jest więc skutkiem decyzji, która miała charakter ideologiczny; przy braku podstaw ekonomicznych włączenia wszystkich państw do unii walutowej ten „eksperyment na żywej tkance ludności” nie miał prawa się udać. Dopóki nie ustaną przyczyny, dopóty kryzys będzie trwał, a skoro nie ustały, więc trwa.

Konflikt na Ukrainie jest z kolei efektem próby (jak dziś widać, także nieudanej) traktowania Rosji jak „normalnego” państwa europejskiego. W obu przypadkach przyczyną jest więc szerokie zamykanie

oczu na rzeczywistość i podejmowanie decyzji na podstawie ideologicznie motywowanych iluzji, ma więc w znacznej mierze „epistemologiczny” charakter. Ponieważ w dalszym ciągu zarówno w pierwszym jak i w drugim przypadku europejska klasa rządząca uparcie odmawia kontaktu z rzeczywistością i kurczowo trzyma się swoich iluzji, negatywne konsekwencje będą tylko narastać i będą nam towarzyszyć zawsze w tym sensie, że ich efektem będzie zasadnicza i trwała rewizja porządku europejskiego powstałego po zakończeniu tzw. „zimnej wojny”, zarówno w wymiarze politycznym, jak i gospodarczym. Oczywiście, charakter tego „porządku” wciąż jest nieprzesądzony, można się jednak spodziewać kolejnych destruktywnych działań Federacji Rosyjskiej, na które Europa nie będzie w stanie nic poradzić.

Wariant minimum to kontynuowanie agresji różnymi środkami na Ukrainie, wariant maximum to agresja na obszarze NATO, rozpad tej organizacji i w konsekwencji zapewne i rozpad UE w takiej formie, jaką znamy.

**WS: Wydarzenia w redakcji Charlie Hebdo na nowo wywołały dyskusję na temat stosunku Zachodu do własnej tożsamości. Jaka przyszłość stoi przed społeczeństwami wielokulturowymi?**

**Sławomir Czapnik:** Pytanie o tożsamość Zachodu sprawia pewne kłopoty. Po pierwsze, jak dokładnie wyznaczyć, kto jest częścią Zachodu, a kogo z niego należy wyłączyć. Po drugie, nie jest jasne, czy twór zwany Zachodem – a jak można domniemywać, składający się z setek milionów ludzi – jest na tyle spójny, by rzeczowo stosować do jego elementów duże kwantyfikatory. Po trzecie, należy zastosować zmienną czasu – tożsamość nie jest niczym

dany raz na zawsze, jest ona w każdym pokoleniu reprodukowana, ale nigdy nie w pełni, zawsze z pewnymi obocznymi.

Ludzie sami tworzą swoją historię, lecz w warunkach im danych, których nie wybierali – te słowa Karola Marksa z *Osiemnastego Brumaire’a Ludwika Bonaparte* przychodzą mi do głowy, gdy zastanawiam się nad kwestią perspektyw społeczeństw wielokulturowych. Nazbyt łatwo zapomina się, że społeczeństwa wielokulturowe w gruncie rzeczy nie są – jak zdają się milcząco zakładać ich apologety – efektem świadomych decyzji, które promowałyby multikulturalizm, lecz stanowią odsunięte w czasie pokłosie imperializmu i kolonializmu, co dotyczy głównie Wielkiej Brytanii i Francji. Niemcy niezwykle chętnie przyjmowały przez dekady *gastarbeiterów* z Turcji czy Jugosławii nie w ramach pokuty za rasistowski hitlerizm, lecz poszukując robotników do pracy w fabrykach, czy też na stanowiskach, które dla rodowitych Niemców nie były atrakcyjne (np. śmieciarzy). Kraje zachodnie pożyły siły robotniczej, lecz przyjechali ludzie – ze swoimi obyczajami, kulturą i religią. Rację ma Terry Eagleton, który w książce *Po co nam kultura?* pisze: *W pewnym sensie multikulturalizm jest bez wątpienia po prostu późnym, ironicznym zwrotem jednej i tej samej opowieści. Bezpiecznie schowane za tarczą jednolitej tożsamości kulturowej państwa narodowe wytworzyły podmioty kolonialne, których potomkowie przybyli później jako imigranci, zagrażając jedności kulturowej stanowiącej podstawę niegdysiejszego imperium.* Rzecz jasna, multikulturalizm nie może być wymówką, za którą kryje się ucisk lub krzywda kogokolwiek (zwłaszcza tych najślabszych); to, że w niektórych społecznościach kultywuje się pewne niehumanitarne praktyki (jak tzw. zabójstwa honorowe, przemoc domowa czy



twozywo.art.pl

okaleczanie dziewczynek) nie może oznaczać przyzwolenia na takie zachowania. Jak każde naruszenie fundamentalnych i niezwykłych (chciałoby się rzec: naturalnych) praw człowieka powinny one być karane.

**Franciszek Czech:** Z perspektywy czasu coraz wyraźniej widać, że – przynajmniej z polskiej perspektywy – atak na

redakcję francuskiego tygodnika niczego nie zmienił, a jego wpływ na tożsamość i postawy obywateli krajów Zachodu był ograniczony. Tożsamość ta wciąż pozostaje – jeżeli w ogóle można mówić o jednej tożsamości – w tak różnych wielokulturowych krajach Europy jak Francja, Włochy i Wielka Brytania – niezwykle sfragmentaryzowana. Współtworzą ją między innymi ciągle ścierające się racje zwolenników

i przeciwników multikulturalizmu jako ideologii głoszącej korzyści ze współistnienia wielu kultur oraz konieczność podtrzymywania dobrych relacji między nimi. Na to nakładają się rozbieżności między poszczególnymi współtworzącymi społeczeństwa Zachodu grupami kulturowymi. Przywołane podziały są nieusuwalne, a różnice na tyle głębokie, że stanowią pole potencjalnych konfliktów ideologiczno-politycznych. Dlatego moim zdaniem nie dojdzie do jakichś zasadniczych i radykalnych przemian, chociaż co jakiś czas wybuchają będą gwałtowne spory i pojawiać się będą postulaty radykalnego przededefiniowania polityki wielokulturowości. W społeczeństwach o różnych modelach wielokulturowości mogą mieć one różny przebieg, ale wbrew zapowiedziom nie będzie końca kontestowanej polityki wielokulturowości. Większe piętno odcisną długofalowe przemiany demograficzne, kiedy utrzymujący się trend imigracji do Europy doprowadzi stopniowo do przeobrażenia się sceny politycznej. Innymi słowy, mobilizacja polityczna i powstanie partii reprezentujących przede wszystkim interesy (kolejnych pokoleń) imigrantów może być czynnikiem, który głębiej zmieni społeczeństwa wielokulturowe niż pojedyncze akty terroru.

**Wojciech Gizicki:** Reakcja na tragiczne wydarzenia w Paryżu była niezwykle nośna politycznie i społecznie. Zbyt nośna. W tym samym czasie świat zmagął się m.in. tragedią chrześcijan na Bliskim Wschodzie, gdzie liczba ofiar była znacznie większa oraz utrzymywaniem się tragedii wojennej na Ukrainie. Te jednak wydarzenia pozostały w cieniu demonstracji paryskiej.

Tożsamość Europy jest wielce dyskusyjna. Nie bardzo można obronić tezę, że Europa wie kim jest i czego chce... Jej specyfikę i przez wieki trwałą tożsamość

uksztaltowały dziedzictwo grecko-rzymskie i chrześcijańskie. Współcześnie, zwłaszcza w przypadku tego drugiego, wyraźnie się to kwestionuje, nawet zwalcza! Europa ustami tzw. Elit, zgodnie z poprawnością polityczną próbuje napisać własną, współczesną „tożsamość”. Ma być ona oparta na nowoczesnej retoryce, prawodawstwie i obyczajowości, które w znacznym stopniu podkreślają indywidualność i wolność człowieka, prawa mniejszości. Z drugiej zaś strony kwestionują tradycyjne wartości i prawa dużych grup społecznych, przywiązanych do konserwatywnych, sprawdzonych przez wieki zasad, norm, wartości. Przykładem tego są m.in. spory o krzyż w przestrzeni publicznej, przekonanie o uprawomocnieniu dyskusji o gender (płci kulturowej), związkach homoseksualnych, prawa do aborcji i eutanazji traktowanych jako prawa człowieka! Nie jest to optymistyczna wizja. Społeczeństwa pozaeuropejskie, głównie muzułmańskie, których w Europie jest coraz więcej nie mają takich problemów. Wiedzą w zdecydowanym stopniu kim są, czego oczekują, jakie wyznają wartości. Musi to powodować zderzenie z kulturą europejską, przeżywającą przy tym wyraźny kryzys. Powstaje pytanie: co chcemy jeszcze obronić i czy wiemy po co mamy to robić?

**Antoni Kamiński:** Pytanie dotyczy stosunku części zachodnich elit polityczno-intelektualnych do dorobku kulturalnego Zachodu, a także innych cywilizacji. Cywilizacja zachodnia na skutek zbiegu różnych okoliczności i często dramatycznych wydarzeń, szeroko analizowanych w naukach społecznych, stworzyła podstawy współczesnego ładu globalnego. W istotnej mierze zawdzięcza ona swe zwycięstwo uniwersalnemu systemowi wartości, szacunkowi dla jednostki ludzkiej i jej wolności. W praktyce wartości te były często gwałcone, niemniej

trwały one głęboko zakorzenione w sferze normatywnej. W żadnej innej cywilizacji ludzkiej nie wystąpiły one tak wyraziście.

Systemy polityczne, które rozwinęły się na gruncie tej cywilizacji umożliwiły rozwój demokracji wraz ze swobodą krytyki, dotyczącej nie tylko szczegółów polityki poszczególnych państw, ale i podstaw cywilizacji. Pojawiła się też klasa intelektualistów, która z krytyki uczyniła swe główne zajęcie. Temu krytycznemu nastawieniu cywilizacja Zachodu zawdzięcza swą zdolność rozwoju przez uczenie się i poszukiwanie innowacyjnych rozwiązań dla nękających ją problemów. Ma to jednak także skutki negatywne. Joseph Schumpeter zauważył, że w odróżnieniu od przedsiębiorców, intelektualści nie ponoszą odpowiedzialności za produkty swojej działalności. Nie wynika stąd postulat ograniczania wolności poszukiwań intelektualnych. Należy jednak krytycznie przyglądać się dominującym modom intelektualnym, bo wpływają one na zachowania jednostek i narodów. A często są tworem ludzi pozbawionych samokrytycyzmu, aroganckich i niedokształconych.

Kiedy przed wielu laty, kiedy jedno z duńskich pism satyrycznych umieściło karykatury Mahometa, uznałem to za skandal i nadużycie. Przedmiotem debaty publicznej mogą być wszelkie przekonania i oceny, które poddają się falsyfikacji, czyli racjonalnej weryfikacji w kategoriach prawdy i fałszu. Wierzenia religijne do tej dziedziny nie należą – można je przyjąć, albo nie, ale w przypadku wielkich religii, które mają swe źródło w „objawieniu”, takie postępowanie jest niedostępne. Można badać naukowo efekty społeczno-gospodarcze i polityczne religii, ale ich teologiczne podstawy takiemu badaniu się nie poddają. Teologia jest nauką tylko w ramach założeń wynikających z „prawdy objawionej”, które jako takie nie podlegają falsyfikacji.

Szacunek dla współobywateli i bliźnich wymaga, by nie poniżać ich przez naśmiewanie się z ich wierzeń. Dotyczy to w tej samej mierze religii mahometańskiej, co judaizmu, czy chrześcijaństwa. Praktykując wolność, należy brać pod uwagę istnienie innych, równoważnych wartości – należy więc samoograniczać się. Jest to problem odpowiedzialności za krzywdy nie tylko fizyczne i materialne, ale też moralne, jakie nasze działania mogą przynieść innym.

Niezależnie od przekonań i stosunku do religii jest oczywiste, że cywilizacja europejska wyrosła na gruncie chrześcijaństwa. Stawia to sprawę adaptacji kulturalnej zamieszkującej państwa Europy mniejszości z obszaru cywilizacji islamskiej. Ludzie ci opuścili kraje ojczyste w poszukiwaniu lepszej egzystencji. Często żyją w izolowanych enklawach i zdarza się, że nie chcą poddać się prawom i obyczajom społeczeństw, które ich przyjęły, demonstrując postawy wrogie wobec ich obyczajów i praw. Jednak warto pamiętać, że obecność mniejszości, przy skutecznej ich asymilacji, wzbogaca także kulturę kraju przyjmującego. W historii Polski, szczególnie w okresie I Rzeczypospolitej, taki wzbogacający wpływ miały mniejszości tatarska, ormiańska, czy żydowska.

Państwa przyjmujące uchodźców powinny otaczać ich opieką i pomóc w adaptacji do warunków w miejscu zamieszkania, ale też wymagać w zamian podporządkowania się przez nie obowiązującym w nich zasadom współżycia społecznego. W innym przypadku uzasadnione powinno być przesiedlenie do kraju pochodzenia – większość powinna szanować kulturę specyfikę mniejszości, ale nie ma powodu, by się jej podporządkowała. Granice absurdu przekroczyła na przykład Wielka Brytania godząc się, by społeczność muzułmańska rządziła się tam prawem szariatatu. Problem

mniejszości muzułmańskiej stał się szczególnie trudny w takich krajach, jak Francja, Wielka Brytania, Niemcy, czy Włochy. W Polsce w dalszym ciągu jest on łatwy do racjonalnego opanowania.

**Ryszard M. Machnikowski:** Europejska część Zachodu nie wie już dziś, jaka jest jej tożsamość, także i w tym przypadku próbuje tworzyć sztuczne konstrukty nie oparte na żadnych fundamentach społecznych. Żaden z modeli domniemanej „multikulturowości” nie daje w efekcie harmonijnej współpracy społeczności, każdy generuje napięcia społeczne i konflikt. Ponieważ państwa i społeczeństwa zachodnie wciąż nie dysponują skutecznymi narzędziami redukcji tych konfliktów będą się one nakładać na siebie i zwiększać, prowadząc do zasadniczego wybuchu społecznego w przyszłości.

**WS: Bezpieczeństwo, jak każda wartość, ma swoją cenę. Jak wiele naszych wolności i komu jesteśmy w stanie poświęcić w imię unikania zagrożeń?**

**Sławomir Czapnik:** Wolność można postrzegać w trzech wymiarach – podmiotowym, negatywnym i pozytywnym. Pierwszy jest najprostszy (przynajmniej dla demokracji): wolnością powinien cieszyć się każdy. Kłopoty zdają się jednak narastać, gdy pytamy o wolność od i do czego. Wydaje się, że ten, kto za cenę wolności pragnie bezpieczeństwa, nie jest wart ani jednego, ani drugiego. Sądzę, że rację ma Zygmunt Bauman, który rozróżnia *safety* (bezpieczeństwo cielesne) od *security* (bezpieczeństwa socjalnego). Państwo i jego agendy, coraz mocniej związające siatkę bezpieczeństwa socjalnego, skupia uwagę obywateli na bezpieczeństwie fizycznym, wywołując moralną panikę, np. związaną z używaniem przez młodzież

tw. dopalaczy czy wypuszczaniem na wolność ludzi, którym ćwierć wieku temu zamieniono karę śmierci na 25 lat więzienia, zwanymi przez media „bestiami”.

**Franciszek Czech:** Zgoda na ograniczanie wolności zależy w znacznym stopniu od wcześniejszych doświadczeń i spodziewanych zagrożeń. Potrafię sobie wyobrazić, że w sytuacjach nadzwyczajnego zagrożenia większość osób zgodzi się na radykalne ograniczenie wolności. Istnieje jednak moim zdaniem punkt, który nie zostanie przekroczony w państwach o długich tradycjach demokratycznych. Jest nim odebranie samego prawa do wolności. Obywatele rozwiniętych państw demokratycznych, w których zakorzeniły się idee wolności, indywidualizmu i społeczeństwa otwartego, mogą zgodzić się na czasowe ograniczenia wolności, ale nie na pozbawienie prawa do niej. Przywiązanie do tego zespołu idei ma niezwykle istotne konsekwencje. Jeżeli bowiem uzna się, że zagrożenie minęło albo zostało niewłaściwie ocenione, to uruchomiony zostanie proces przywracania szerszego zakresu wolności traktowanego jako coś należnego. Pewne elementy tego mechanizmu można było dostrzec w Stanach Zjednoczonych Ameryki po 11 września 2001 roku. W reakcji na zamachy wprowadzono ograniczającą niektóre wolności osobiste politykę antyterrorystyczną, którą symbolizował przyjęty przez kongres USA PATRIOT Act. Oprócz zaostrzenia procedur związanych z kontrolą graniczną umożliwił on między innymi zwiększenie uprawnień służb specjalnych w inwigilowaniu obywateli podejrzanych o ewentualne związki z organizacjami terrorystycznymi. Jednak w następnych latach pojawiły się liczne głosy organizacji pozarządowych, że uprawnienia te są zbyt daleko idące. I dlatego w kolejnych latach niektóre procedury



zostały obwarowane dodatkowymi wymogami mającymi zapobiec nadużyciom służb specjalnych. Głównym argumentem krytyków USA PATRIOT Act było właśnie naruszanie prawa do wolności.

**Wojciech Gizicki:** Konflikt na Ukrainie na nowo uświadomił realność zagrożeń we współczesnej Europie. Pojawiło się natychmiast pytanie o przygotowanie społeczeństwa do ewentualności obrony własnej ojczyzny. Zawodowa armia w rzeczywistość wojennej nie jest w stanie samodzielnie sprostać zagrożeniom zewnętrznym. Konieczne jest wsparcie całego narodu. Czy jesteśmy w stanie podołać wyzwaniom, co moglibyśmy/chcielibyśmy poświęcić? Trudno o jednoznaczną odpowiedź.

Z jednej strony państwo, nawet w czasie pokoju żąda coraz więcej wyrzeczeń i rości sobie prawo zagospodarowania całego życia społecznego. Nadregulacja prawa jest czasami przerażająca. Dotyczy to różnych sfer życia, m.in. życia rodzinnego. W imię bezpieczeństwa dziecka można je odebrać rodzicom, którzy są zbyt biedni w ocenie instytucji państwa! Z drugiej zaś podkreśla się prawa i wolności jednostki. Społeczeństwo domaga się bezpiecznego funkcjonowania w codziennych sprawach, bezpieczeństwa w czasie podróży samochodem, lotu samolotem. Nie akceptuje jednak wszechobecnego monitorowania przestrzeni publicznej, ścisłych kontroli podczas odpraw, itp.

Wychowywanie patriotyczne jest bardzo istotną częścią budowania tożsamości narodowej i ugruntowywania bezpieczeństwa. Coraz większa rzesza młodych ludzi z oddaniem angażuje się w różnorakie inicjatywy. Bardzo popularne jest m.in. wychowanie proobronne przy szkołach średnich i uczelniach wyższych. Czy jednak jest to wystarczający kapitał społeczny

w ramach budowania przestrzeni bezpieczeństwa państwa? Czy młodzież żyjąca w pełni w duchu atrakcyjnego i wygodnego konsumpcjonizmu jest zdolna do podjęcia odpowiedzialności za obronę własnej ojczyzny? Trzeba jasno stwierdzić, że nie jesteśmy w stanie funkcjonować w sterylnym, wolnym od zagrożeń środowisku. Musimy umieć odeprzeć zagrożenie, w każdej postaci!

**Antoni Kamiński:** Karl Popper przytoczył następującą anegdotę o pewnym orzeczeniu sądu brytyjskiego. Pod sąd był oskarżony o uderzenie w nos sąsiada. Bronił się, że korzystając ze swego prawa do wolności, machał rękami w różnych kierunkach i nie jest jego winą, że nos sąsiada znalazł się akurat na drodze jego ręki. Sędzia wydał wyrok skazujący argumentując, że granicą wolności jego ruchów był nos jego sąsiada. Wynika stąd, że granicą dla naszej wolności są równe prawa innych ludzi.

Podobnie wygląda to z nieco innej perspektywy. W wielu wypadkach korzystanie przez nas z wolności nie powoduje kosztów, w szerokim rozumieniu tego słowa, dla innych. Problem pojawia się, gdy koszty takie powstają. W warunkach rynku, by strawestować powiedzenie Milтона Friedmana, każdy „płaci za swoje obiady”. Jest tak, jeśli pominąć tzw. „koszty zewnętrzne” działania podmiotów gospodarczych, które ponosi społeczeństwo. Wychodząc poza ramy gospodarki i rynku, pojawia się pytanie, w jakim stopniu i kiedy uzasadnione jest, by społeczeństwo ponosiło koszty korzystania z wolności przez jednostki i środowiska w swym łonie. Dotyczy to, np., „tęczy” na pl. Zbawiciela w Warszawie.

Z punktu widzenia problematyki bezpieczeństwa mamy do czynienia z zagadnieniem poważniejszym: w jakim stopniu i czy w ogóle uzasadnione jest łamanie praw

człowieka, a w tym prawa do wolności, w obliczu poważnych zagrożeń bezpieczeństwa społeczności, np. terroryzmu. Czy uzasadnione jest stosowanie tortur, gdy osoba może posiadać informację dotyczącą działań narażających życie i zdrowie wielu osób? Czy uzasadnione jest długotrwałe odosobnienie bez wyroku sądu, kiedy osoba, przebywając na wolności, może takie zagrożenie stworzyć? Jednym słowem: czy jest tak, że sytuacje nadzwyczajne usprawiedliwiają użycie nadzwyczajnych środków?

Z punktu widzenia radykalnych zwolenników praworządności, odpowiedź na te wszystkie pytania brzmi – nie! Cóż jednak powiedziałby taki zwolennik, gdyby to jego najbliżsi znaleźli się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia, a w rękach policji znalazł się ktoś, kto posiada informację mogącą temu zapobiec, ale nie chce jej udzielić? Konsekwentny radykał prawny powinien nawet wtedy podtrzymać swoje negatywne stanowisko: nie można łamać praw jednostki nawet wtedy, kiedy może to służyć interesowi większości. Postawa ta, jako normatywna, nie poddaje się dyskusji.

Inna obawa dotyczy opinii, że stosowanie środków nadzwyczajnych może doprowadzić do sytuacji, w której stają się rutyną i będą stosowane również w sytuacjach, które tego nie uzasadniają. Tego argumentu nie należy lekceważyć. Nie wynika stąd postulat ich całkowitego wykluczenia, o ile można zapewnić skuteczne środki zapewnienia ich wyjątkowości. Zakładając, że takimi środkami dysponuje się, wyjątkowe sytuacje mogą uzasadnić stosowanie wyjątkowych środków.

W dyskusjach nad stosowaniem tortur pojawia się wreszcie argument, że nie należy ich stosować nie tylko dlatego, że naruszają zasadę praworządności i gwałcą prawa człowieka, ale także dlatego,

że są nieskuteczne. Stosuje się je nie ze względów pragmatycznych, lecz z motywu zemsty lub chęci wyładowania najgorszych instynktów człowieka. Niewątpliwie stosowaniu tortur zawsze towarzyszy element patologii, ale fakty wydają się przeczyć tezie o ich nieskuteczności. Gestapo i Abwehra uzyskały dzięki nim całkiem bogatą informację na temat Polskiego Państwa Podziemnego, chociaż zdarzali się też ludzie, którzy wytrzymali ciężkie tortury.

Na koniec, jeszcze jedna uwaga. Zwalczając dążenia wolnościowe Czechenów, Rosjanie wymordowali lub pośrednio spowodowali śmierć ponad dwudziestu procent populacji Czechenii. Nie wywołało to większych protestów ze strony środowisk, które piętnują stosowanie tortur przez Amerykanów. Obserwując dyskusję na ten temat, należy brać pod uwagę skłonność ich uczestników do stosowania podwójnych standardów.

**Ryszard M. Machnikowski:** Tzw. „wojna z terrorem” narzuciła społeczeństwu zachodnim nowe formy publicznej kontroli i pozbawianie prywatności, tym samym także pewnej części swobód i wolności obywatelskich. Skumulowane to jest z oddolną zmianą społeczną dobrowolnie włączającą część dawnej „strefy prywatnej” w „strefę publiczną” – poprzez powstanie takich form komunikacji jaką jest *Facebook* oraz inne portale społecznościowe. Częściowo sami, a częściowo zmuszeni do tego przez okoliczności zewnętrzne oddaliśmy spory zakres wolności instytucjom państwowym i korporacjom prywatnym. Ponieważ proces ten ma „spontaniczny” charakter i cały czas trwa, trudno jest obecnie nakreślić limity, warto jednak zauważyć, że nigdy w historii podmioty państwowe (instytucje bezpieczeństwa państwa) oraz prywatne (firmy internetowe) nie miały

tak olbrzymiego i tak łatwego dostępu do dobrowolnie dostarczanych przez jednostki informacji o sobie i swoim życiu. Końcowym efektem może być funkcjonowanie prawdziwie „orwellowskiego” świata wykorzystującego najnowsze zdobycze technologiczne. Byłby to świat w którym nieustannie, 24/7/365 poddani byłibyśmy obserwacji bądź to przez instytucje państwowe, bądź też przez korporacje. Oznaczałoby to ostateczny kres ludzkiej wolności na rzecz swoistego „partnerstwa prywatno-publicznego”.

**WS: Społeczeństwo w stanie zagrożenia nie jest w stanie w pełni rozwijać swych potencjałów. Co grozi Polakom, czego się boją, a co jest tylko medialnym konstruktem?**

**Sławomir Czapnik:** Mam nadzieję, że Polacy mimo rozlicznych prób straszenia ich wszelkimi możliwymi plagami, przynajmniej w pewnej mierze zachowali rozsądek. W kapitalistycznym społeczeństwie, przeorany przez neoliberalną politykę gospodarczą, podstawowym zmartwieniem zwykłych: Kowalskiej i Nowaka jest to, czy będzie on w stanie na godnym poziomie utrzymać siebie i swoich najbliższych. Oczywiście raczej miał Thorstein Veblen, że zwykle oznacza to trochę wyższy status niż obecny, że zwykle porównujemy się do tych, którzy są wyżej w hierarchii od nas. W sytuacji, gdy miliony Polaków wyemigrowały, kolejne miliony zastanawiają się nad tym krokiem, odpowiedź na pytanie, czego się boimy, jest poniekąd zrozumiała sama przez się – nasze państwo nie daje wielu obywatelom szans na rozwój. Miliony Polaków zasila szeregi prekariatu, pracując na umowach słusznie zwanych śmieciowymi. Kapitał gniewu, lęku i niezadowolenia rośnie – prędzej czy później znajdzie się

polityk (rzecz jasna, głośno powtarzający, że politykiem nie jest, a polityką – zwłaszcza w wydaniu partyjnym – brzydzi się jak wszyscy wokół), który przemieni go w kapitał poparcia dla siebie. Istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że ten scenariusz prędzej lub później się ziści: być może wcześniej niż się większości wydaje.

**Franciszek Czech:** Nie zgodzę się ze stwierdzeniem, że strach, zagrożenie czymś, zawsze musi być czynnikiem blokującym albo spowalniającym rozwój. Strach może mobilizować do pożytecznych działań. Już Antoni Kępiński przyrównywał lęk do potrzebnego sygnału alarmowego, który jedynie w pewnych sytuacjach zaczyna szwankować i nieustannie dzwonić. Uważam, że w dyskursie publicznym zbyt szybko przechodzi się od dostrzeżenia niepokoju do przekonania, że on ma niepożądany wpływ.

Strach jest reakcją psychiczną, która pojawia się, kiedy dostrzegamy, że zagrożone są istotne dla nas wartości. W związku z tym, że współczesne społeczeństwo polskie staje się coraz bardziej zindywidualizowane i wewnętrznie zróżnicowane, wielorakie są też obawy. Na przykład spora grupa osób obawia się zawłaszczenia władzy przez Platformę Obywatelską, a inna nie miała grupy dojścia do władzy Prawa i Sprawiedliwości (co więcej, część obywateli podziela obie te obawy). To nie przypadek, że tego samego emocjonalnego argumentu o „pełzającym zamachu stanu” używali w różnych okolicznościach zarówno Adam Michnik i Janusz Palikot, myśląc o rządach PiS, oraz Adam Hofman czy Tomasz Terlikowski w odniesieniu do rządów PO. W artykule *Strach w epoce późnej nowoczesności* opublikowanym w czasopiśmie „Politeja” starałem się wykazać, że profil szeroko podzielanych przez Polaków

niepokojów silnie wiąże się z warunkami, w jakich żyjemy. Wciąż niezwykle istotne są obawy związane z zagrożeniem wartości materialnych. Obawy związane ze stratą pracy i perspektywą braku środków na najpilniejsze wydatki nadal są istotnym źródłem niepokojów. Jednocześnie rosną enklawy, w których większą rolę odgrywają niepokoje związane z zagrożeniem wartości postmaterialnych. Wśród nich istotną rolę odgrywają na przykład obawy związane ze stanem środowiska naturalnego. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku profesor Joanna Kurczewska w ramach badań przeprowadzonych na potrzeby książki *Patriotyzm(y) polskich polityków* poprosiła parlamentarzystów o napisanie pierwszych słów odezwy do narodu w znajdującym się w sytuacji zagrożenia. Wszyscy proszeni wyobrazili sobie, że jest to wojna z którymś z sąsiadów Polski. Nikomu nie przyszło do głowy, że zagrożeniem wymagającym odezwy mogłaby być katastrofa ekologiczna czy zamach terrorystyczny niewielkiej grupy osób. Warto byłoby powtórzyć te badania, ponieważ tradycyjne geopolityczne poczucie zagrożenia wciąż zapewne jest silne, zwłaszcza w okresie agresywnej polityki Rosji, ale jednak mogło się sporo pozmieniać w hierarchii zagrożeń w ostatnich dwudziestu latach.

W tym miejscu należałoby jeszcze zaznaczyć, że niepokoje w ogóle są konsekwencjami konstruktów medialnych i nie tylko medialnych. Jak bowiem wskazywał już Epiktet, człowieka przerażają nie rzeczy same w sobie, lecz jego wyobrażenia o rzeczach. Od tego nie da się uciec. Inna sprawa, że część tych konstruktów ma charakter koordynowanych przedsięwzięć mających wywołać panikę moralną i osłabić pozycję określonych podmiotów albo scementować więź społeczną. Tak się dzieje chociażby w przypadku przywołanego

strachu przed rządami dwóch największych partii w Polsce.

**Wojciech Gizicki:** Problemów jest wiele, z uwagi na formę wypowiedzi należy ograniczyć się jedynie do kilku.

Można być brutalnie szczerym i stwierdzić, że Polakom grozi wymarcie! Współczynnik dzietności mamy jeden z najniższych w świecie<sup>1</sup>. W związku ze spadkiem populacji w najbliższych latach czeka nas konieczność realizacji polityki migracyjnej. Czy jesteśmy gotowi na przyjęcie wielu tysięcy imigrantów z obcych kulturowo społeczeństw? Problem ten w zasadzie nie pojawia się w szerszej i poważniejszej skali w bieżącej polityce oraz w przekazie medialnym! Państwo musi podjąć szersze działania promujące dzietność a społeczeństwo traktować dzieci jako wielką wartość. Media muszą odegrać przy tym pozytywną rolę. Kreowanie np. w serialach tylko wiecznie szczęśliwego i bogatego singla nie jest oczekiwaną i normalną sytuacją społeczną!

Boimy się samotności i starości. Jednak co robimy by wspierać i rozwijać rodziny wielopokoleniowe? Jak zagospodarujemy tę przestrzeń i jak promujemy tradycyjne wartości w tym wymiarze? Nie jest rzeczą łatwą całkowicie bezkonfliktowe układanie relacji międzypokoleniowych. Jednak z drugiej strony nie sposób w dłuższej perspektywie zapewnić optymalną opiekę i zainteresowanie ze strony najbliższych bez zdrowych i empatycznych relacji rodzinnych. W Europie coraz częściej opieka nad ludźmi starszymi jest domeną instytucji państwa. Czy chcemy by w Polsce model ten też obowiązywał?

<sup>1</sup> Wg World FactBook, publikacji przygotowywanej przez CIA, w 2013 r. Polska zajmowała 212 miejsce (na 224 państwa) w rankingu dzietności ze współczynnikiem 1,32!!!

Ne brak w Polsce konfliktów społecznych i wielkich sporów. Jednak czy tak wielka polaryzacja postaw i poglądów na rzeczywistość polityczno-społeczną jaka ma miejsce szczególnie od 2007 roku jest rzeczywistością? Czy nie została przypadkiem wykreowana i jest skutecznie podtrzymywana przez media w służbie politykom? Każdy z nas ma szerokie grono rodzinne, bliskich i znajomych. W oczywisty sposób występują w tych środowiskach określone różnice. Nie sposób jednak stwierdzić by były one tak wielkie by utrudniały codzienne funkcjonowanie i realizowanie wspólnych celów! Można zatem postawić tezę, że ów permanentny spór „Polaków z Polakami” jaki obserwujemy w mediach służy określonym celom politycznym. Jest to najtańsza i najbardziej skuteczna forma zbijania kapitału politycznego i utrzymywania władzy, stanowisk i pozycji politycznych, po każdej ze stron. Czy nie zmarnowany został entuzjazm i uniesienie narodowe jakie towarzyszyło społeczeństwu w czasie odchodzenia Jana Pawła II w 2005 i po katastrofie smoleńskiej w 2010 roku? Owa jedność jaką wykazywaliśmy przy tych trudnych momentach mogła stanowić okazję do budowania trwałej jedności narodowej, została jednak skutecznie zmarnowana! Polska zwarta i zjednoczona społecznie odgrywała w historii istotną rolę, skłócona i podzielona popadała w poważne trudności...

**Antoni Kamiński:** Co do twierdzenia zawartego w zdaniu poprzedzającym pytanie to co najmniej równie prawdziwe jest twierdzenie inne: dopiero w stanie zagrożenia społeczeństwo jest w stanie w pełni rozwinąć swój potencjał. Wszystko zależy od rodzaju zagrożenia, jego powagi oraz stopnia integracji społeczeństwa i jakości jego przywództwa. To przenosi zagadnienie

z poziomu psychologii społecznej na poziom instytucji.

Samo pytanie zaś odnosi się ponownie do psychologii społecznej. W tym kontekście warto zauważyć, że zagrożenia, które są bezpośrednio odczuwane przez społeczeństwo i prowokują jego niepokój, wcale nie muszą być tymi, które są najbardziej niebezpieczne dla jego trwania i rozwoju. Po drugie, o ile część zagrożeń ma charakter lokalny lub krajowy, o tyle inne mogą znajdować się całkowicie poza naszą kontrolą i świadomością. Co więcej, właśnie te zagrożenia mogą być najpoważniejsze. Jest to temat sam w sobie, więc na tym poprzestaną.

**Ryszard M. Machnikowski:** Polacy boją się biedy, bezrobocia, chorób, niesprawiedliwości. Od relatywnie krótkiego okresu (niecały rok) boją się też zagrożeń militarnych – konfliktu zbrojnego, terroryzmu. Wszystkie te zagrożenia są zarówno „realne”, jak też są „konstruktem społecznym”. Nie do końca zresztą podzielam tezę tego pytania – stan zagrożenia sprzyja niekiedy rozwijaniu swoich potencjałów, a właśnie nie stan „bezpieczeństwa” może mu nie sprzyjać.

**WS: Z jednej strony obserwujemy coraz większą popularność tematyki bezpieczeństwa w naukach społecznych, z drugiej, przez wiele lat była ona (przynajmniej w socjologii) nieobecna. Jakie zadania stoją przed współczesnymi badaczami, zorientowanymi na rozpoznawanie społecznych lęków i niepokojów?**

**Sławomir Czapnik:** Jako uczestnik sporej liczby konferencji o bezpieczeństwie mogę ze smutkiem stwierdzić, że tematyka bezpieczeństwa w naukach społecznych i humanistycznych jest traktowana nader

pobieżnie. Ilość nadal nie przechodzi w jakość. Co gorsza, rozmywają się granice między badaczem a ekspertem, co wprowadza chaos i wątpliwości co do statusu pewnych osób – kiedy jest im to wygodne, odgrywają one rolę bezstronnych naukowców, w innej sytuacji pracują na zlecenie władz czy też prywatnych ośrodków badawczych. Jako uczonego reprezentującego podejście krytyczne nie mogę też nie zauważyć, że milcząco przyjmowane założenie, że to co dobre dla państwa, jest też dobre dla społeczeństwa, zubaża obszar badań. Najdobitniej o tym świadczy beztrudne nawoływanie władz polskich do wydawania ogromnym sum na zbrojenia. Po pierwsze, nawet gdybyśmy w militaryzacji prześcignęli Koreę Północną, nasz potencjał wojskowy nadal będzie w porównaniu z rosyjskim – a Rosja służy jako straszak – nikły. Po drugie, jak zauważył pięciogwiazdkowy generał i prezydent Stanów Zjednoczonych, Dwight Eisenhower, każda rakietą i okrętem wojennym to mniej szkół i szpitali. Po trzecie, Polska jest tak zapóźnionym cywilizacyjnie państwem, że wielomiliardowe wydatki militarne są wręcz obsceniczne i amoralne. Po czwarte, dotychczasowe wydatki zbrojeniowe okazały się w dużej mierze irracjonalne i zamiast poprawić obronność kraju służyły napętnianiu kieszeni koncernów, najczęściej zagranicznych, zwłaszcza amerykańskich.

**Franciszek Czech:** Przywołane w pytaniu zagadnienie bezpieczeństwa (ale też ryzyka) oraz strachu i lęku mają wspólne punkty, ale stanowią one też problemy podejmowane w różnych paradygmatach. Najprościej można powiedzieć, że bezpieczeństwo zazwyczaj traktowane jest jako obiektywny stan rzeczy i analizowane przez politologów, ekonomistów oraz badaczy stosunków międzynarodowych

(na przykład konstruktywistyczna teoria sekurytyzacji rozwijana w ostatniej z wymienionych dyscyplin już wyłamuje się z tego obiektywistycznego wzorca). Natomiast strach i lęk mają bardziej subiektywny wymiar i są przede wszystkim przedmiotem badań psychologów, neuropsychologów, kognitywistów, ale też i antropologów (wystarczy przywołać tu prace Mary Douglas). Na gruncie socjologii, gdzie przenikają się ujęcia subiektywistyczne i obiektywistyczne, można byłoby szukać mostów między tymi dwoma perspektywami. Do tego jednak konieczne jest śledzenie stanu badań w innych dyscyplinach, nie będące zresztą jakąś wydumaną dyrektywą w czasach nasilającej się interdyscyplinarności. Mimo to mam wrażenie, że zwłaszcza kiedy mowa o emocjach, w tym o strachu, tak się nie dzieje. W różnych artykułach socjologicznych i, nazwijmy to, publicystyczno-socjologicznych wciąż można spotkać się na przykład z kartezyjuszowskim rozumieniem emocji jako przeciwieństwa myślenia racjonalnego. Emocje traktowane są jako przeszkody w racjonalnej ocenie sytuacji i dlatego uznawane są za czynnik ograniczający rozwój lub wręcz destrukcyjny. Często nawet wyobraża się emocje właśnie jako wybuchy albo ataki (np. złości albo paniki), które najlepiej byłoby po prostu wyeliminować. Tymczasem między innymi za sprawą badań neurologicznych zaczęto w zupełnie odmienny sposób patrzeć na emocje. Antonio Damasio w pracy pod wymownym tytułem *Błąd Kartezjusza* oraz liczni inni badacze dostarczyli wiele dowodów na rzecz stanowiska, że emocje stanowią funkcjonalny i wręcz nieodzowny element poznania ściśle sprzężony z racjonalnym myśleniem. Dotyczy to również strachu. Dlatego w badaniach nad takimi zagadnieniami jak bezpieczeństwo, poczucie zagrożenia, strach, lęk niezbędna jest



ściślejsza współpraca socjologów z przedstawicielami innych dyscyplin.

**Wojciech Gizicki:** Badanie procesów zachodzących w obszarze bezpieczeństwa wymaga podejścia interdyscyplinarnego. Wyzwaniem jakie stoi przed badaczami jest więc skuteczne i trwałe wyjście z okopanych stanowisk poszczególnych dyscyplin, które chciały zagospodarować przestrzeń społeczną jedynie własnymi teoriami i metodami. Pozimnowojenna rzeczywistość bezpieczeństwa nie jest już jedynie osadzona w perspektywie militarnej. Wymaga badania z pozycji prawnej, społecznej, gospodarczej, kulturowej, itp. Stąd też konieczna jest symbioza i dyfuzja w nauce!

**Antoni Kamiński:** Mam trudność z ustosunkowaniem się do tak postawionego problemu. Kiedy studiowałem socjologię w latach 60., współwystępowały w niej na równych prawach dwie orientacje: makro i mikro. Orientacja makro czerpała z teorii marksistowskiej, ale współistniała z nią i konkurowała tradycja nawiązująca do Webera. Interesowała mnie przede wszystkim ta ostatnia i tak to pozostało. Mam wrażenie, że po rewolucji kulturalnej na uniwersytetach zachodnich, socjologia oddała to pole naukom politycznym i ekonomii instytucjonalnej. Symbolem tego poddania się było opuszczenie w 1968 r. przez kilku wybitnych socjologów Wydziału Socjologii Uniwersytetu w Berkeley i przejście do Wydziału Nauk Politycznych tej uczelni. Byli to uczeni tej miary, co m.in. Martin S. Lipset i Harold Wilensky. Przyczyną tego była nieprzyjazna postawa studentów socjologii wobec nich oraz zachęta ówczesnego dziekana Wydziału Nauk Politycznych – Aarona Wildavsky'ego. Po 1968 r. na wydziałach socjologii zaczęła dominować teoria krytyczna, fenomenologia, a także psychologia społeczna.

Opinia, że dopiero ostatnio wzrasta popularność problematyki bezpieczeństwa w naukach społecznych nie jest zasadna. Kwestie bezpieczeństwa zawsze były kluczowe w teorii stosunków międzynarodowych i, generalnie, w naukach politycznych; z nieco innej perspektywy – także w ekonomii. Sprowadzenie problematyki bezpieczeństwa do zagadnień lęków i niepokojów sugeruje irracjonalność obaw, a przecież wiele z nich jest racjonalnie uzasadnionych. Można wskazać sytuacje i okresy historyczne, kiedy nastroje społeczne przyjmowały charakter zbiorowych nerwic. Warunki do nich prowadzące są bez wątpienia interesującym przedmiotem badań. Nie wydaje mi się, by tak było obecnie w przypadku społeczeństwa polskiego, społeczeństw zachodu Europy, czy amerykańskiego. Jeżeli gdzieś takie irracjonalne postawy występują to chyba w największym stopniu w Rosji.

W każdym razie nasuwa się pytanie, czy zagrożenia dla bezpieczeństwa współczesnych społeczeństw wynikają z obiektywnych konfliktów interesów, które nie dają się opanować w ramach istniejących układów instytucjonalnych, czy też są wynikiem irracjonalnych nastrojów społecznych? W ostatnim przypadku operacjonalizacja problemu w kategoriach psychologii społecznej ma uzasadnienie, chociaż nie znam przypadków, by mogły z tego wyniknąć, sensowne wskazówki praktyczne. Warto zauważyć, że wspomniane na wstępie przykłady zagrożeń dla bezpieczeństwa społeczeństw mają charakter względnie obiektywny, tj. nie są wynikiem lęków i niepokojów społeczeństw, ale raczej racjonalnych polityk państw narodowych. Co więcej, nawet kiedy przesłanką racjonalnych polityk są irracjonalne nastroje społeczne, to można je korygować jedynie przy pomocy racjonalnych środków.

Zapewne jest też tak, że skoro układy instytucjonalne projektuje się przy założeniu racjonalności społecznych zachowań, to z założenia muszą być one bezradne w obliczu zachowań irracjonalnych. Stojąc na gruncie podejścia instytucjonalnego, można przyjąć, że w obliczu takich sytuacji sensowne jest dążenie do zinternalizowania przez irracjonalnie motywowanych aktorów kosztów ich zachowań, co nie zawsze jest możliwe. A badać można oczywiście wszystko.

**Ryszard M. Machnikowski:** Takie jak przed każdym socjologiem. Trafnie zbadać społeczną percepcję tych lęków i niepokojów, dynamikę zmian, zweryfikować swoje koncepty teoretyczne, by móc wyjaśnić społeczne zachowania jednostek postawionych w obliczu nowych i starych zagrożeń.

**Sławomir Czapnik** – doktor politologii, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: myśl Karola Marksa i marksizm, komunikowanie społeczne, bezpieczeństwo, terroryzm. Autor około 40 publikacji, w tym monografii *Władza, media i pieniądze. Amerykańska ekonomia polityczna komunikowania (wybrane zagadnienia)* (2014), współredaktor trzech książek w przygotowaniu – dotyczącej religii w Polsce, płynnej nowoczesności i Izraela.

**Afiliacja Autora:**

Zakład Studiów Europejskich, Instytut Politologii,  
Uniwersytet Opolski  
E-mail: [slawomir.czapnik@o2.pl](mailto:slawomir.czapnik@o2.pl)

**Franciszek Czech** – dr, socjolog i politolog, pracownik Instytutu Studiów Międzykulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest autorem monografii *Koszmarne scenariusze. Socjologiczne studium konstruowania lęku w dyskursie globalizacyjnym* (Kraków 2010). Ostatnio pod jego redakcją

ukazała się antologia przekładów *Struktura teorii spiskowych* (Kraków 2014) oraz monografia *Spiskowe narracje i metanarracje* (Kraków 2015).

**Afiliacja Autora:**

Zakład Teorii Kultury, Instytut Studiów Międzykulturowych,  
Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych,  
Uniwersytet Jagielloński

**Wojciech Gizicki** – (ur. 1976) dr hab., stopień doktora habilitowanego w dyscyplinie nauki o bezpieczeństwie nadany w 2014 r. przez Radę Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Zainteresowania naukowe związane są głównie z problematyką bezpieczeństwa, integracji europejskiej oraz współpracy regionalnej w ramach Grupy Wyszehradzkiej (V4). Autor, redaktor lub współredaktor 18 książek i kilkudziesięciu artykułów naukowych. Organizator 17 konferencji naukowych, w tym 6 międzynarodowych, badań i seminariów naukowych, realizator projektów krajowych (np. Ministerstwo Skarbu) i europejskich (np. INTERREG). Stypendia, staże i wizyty naukowe m.in. w Londynie, Debreczynie, Brnie, Kijowie, Trnawie. Sędzianin z pochodzenia i przekonania. Pomysłodawca i organizator corocznego, międzynarodowego projektu naukowego pt. **Interdyscyplinarne Sądeckie Dysputy Naukowe**. Założyciel i Przewodniczący Rady *Instytutu Sądecko-Lubelskiego*, organizacji pozarządowej zajmującej się promowaniem demokracji i społeczeństwa obywatelskiego: [www.isl.org.pl](http://www.isl.org.pl) Redaktor naukowy serii *Człowiek–Społeczeństwo–Państwo* w Wydawnictwie Adam Marszałek.

**Afiliacja Autora:**

Katedra Stosunków Międzynarodowych, Instytut Nauk Politycznych i Spraw Międzynarodowych, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II  
E-mail: [wgizicki@kul.pl](mailto:wgizicki@kul.pl)

**Antoni Kamiński** – Prof. dr hab., socjolog, profesor zwyczajny, kierownik Zakładu Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych w Instytucie Studiów Politycznych

PAN, specjalizuje się w takich zagadnieniach jak instytucje polityczno-gospodarcze oraz studia strategiczne. W latach 1999–2001 prezes zarządu Transparency International Polska. Stypendysta: w latach 1975–1976 – postdoctoral fellowship ASP ACLS, 1988–1989 – senior research fellow WPT&PA w Bloomington, 1994 – fellow JIIA, 1996 – fellow WWC, visiting professorships: 1980–1981 – University of British Columbia, 2006 – Princeton University, East China Normal University. Wykładał w: Ameryce, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Japonii, Ukrainie, Białorusi, Chinach. Ostatnie publikacje książkowe: (z Bartłomiejem Kamińskim) *Korupcja rządów: państwa pokomunistyczne wobec globalizacji* (Warszawa 2004) oraz *Polityka bez strategii. Bezpieczeństwo Europy Środkowo-Wschodniej w perspektywie globalnej* (współautor i red. naukowej, Warszawa 2008), *Dezercja elit. Konsolidacja ustroju politycznego pokomunistycznej Polski* (Warszawa: ISP PAN, 2014).

**Afiliacja Autora:**

Zakład Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych, Instytut Studiów Politycznych PAN  
E-mail: [antonikaminski@yahoo.com](mailto:antonikaminski@yahoo.com)

**Ryszard M. Machnikowski** – dr hab. prof. nadzw. UŁ (2011), pracownik Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych UŁ (wcześniej Instytutu) od 1996 r., Soros FCO Scholar w Hertford College, Oxford University (1992–93), Fulbright Junior Scholar w Columbia University in the City of New York (1993–94), Ekspert Zewnętrzny National Forecast Program Poland 2020, Ekspert Zagraniczny CSFRS – francuskiej badawczej instytucji państwowej Conseil Supérieur de la Formation et de la Recherche Strategique, członek Conseil Scientifique Studiów Magisterskich w zakresie kryminologii na Conservatoire National des Arts et Métiers w Paryżu, uczestnik Countering Lone Actor Terrorism (CLAT) network koordynowanej przez Institute for Strategic Dialogue w Londynie, autor 3 monografii i 48 artykułów i recenzji naukowych oraz ponad 50 artykułów publicystycznych

z zakresu socjologii wiedzy, stosunków międzynarodowych, globalizacji, relacji transatlantyckich, globalnego terroryzmu i bezpieczeństwa.

**Afiliacja Autora:**

Katedra Studiów Brytyjskich i Krajów Wspólnoty Brytyjskiej, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych, Uniwersytet Łódzki  
E-mail: [rmachnikowski@gmail.com](mailto:rmachnikowski@gmail.com)

**Cytowanie:**

Czapnik Sławomir, Czech Franciszek, Gizicki Wojciech, Kamiński Antoni, Machnikowski Ryszard M., (2015), *Dyskusja o bezpieczeństwie*, „Władza Sądzenia”, nr 5, s. 17–34 [dostęp dzień, miesiąc, rok].  
Dostępny na [www.wladzasadzenia.pl](http://www.wladzasadzenia.pl).